



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Piotr Chmielowski.

Nasza krytyka literacka

W WIEKU XIX-ym.

(Dalszy ciąg)

Nie tylko wszakże ta najzewężniejsza strona twórczości poetyckiej, język, związany jest ściśle z narodowością, i strona wewnętrzna, pojęcie piękna również narodowem być musi. Prawda, że istota piękności „nie jest wieloraką, że co piękne, to każdemu podobać się musi” ale i to również prawda, że „przedmiot piękny wczoraj i tam, niezawsze jest piękny dziś i tu.” Niema piękna „bezw warunkowego,” zależy ono od miejsca i czasu, od upodobań i wstrętów danego narodu. Jeżeli poezya jest to „jakoby treść wyciągnięta z przyrody;” to „któraż właściwiej zostanie przewodnikiem dla pewnej masy, jeżeli nie treść przedmiotów, związanych z nią odwiecznymi stosunkami, rozumiejących się przez odwieczną sympatyę, jakkolwiek tajemniczą i nieokreśloną? Któraż inna trafi lepiej w pojęcia rodzinnego narodu? i naród czyż nie tę najlepiej zrozumie, która została uosobionem życiem jego najdawniejszych nałogów, najpowszedniejszych zatrudnień, znajomością najdrobniejszych znajomości, pomiędzy którą a nim biegną wspólne drogi, wiekami ścisłego spółzycia utarte, im tylko samym wiadome?”

Jak widzimy, Goszczyński lubo w poglądzie swoim jest indywidualistą, wymaga jednak poezyi, któraby najbliżej się stykała z uczucia-

mi, wyobrażeniami ogółu, żąda poezyi narodowej w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu, to jest wolnej zarówno od wpływów cudzoziemskich, jak od wybitnych cech indywidualności pisarza. Dla niego poezya gminna jest prototypem poezyi narodowej; wszelkie zaś uchylenie się od niego piętnuje nazwą *koteryj*. „Skąd pochodzi — że lud, który tak czuje, pojmuje i kocha swoje pieśni i powiastki gminnymi zwane, patrzy z taką obojętnością na owe zastępy rytmów, rozbiegające się codziennie z drukarni? A przecie jest w nich talent, jest harmonia lechcąca uszy, jest poezya iskrząca swymi kwiatami, jest wszystko, co się podobać powinno, a czego pierwszym w największej części brakuje... Skądże to pochodzi? Oto stąd, że literatura gminna wypływa z duszy poetów, którzy się wychowali na łonie ludzi i przyrody znajomej, pokrewnej ludowi, przesiąkli niemi przez spółzycie, wyciągnęli z nich treść swoich uczuć i oddali je z taką prostotą, wiernością i prawdą, że lud poznał swoje i dla siebie zrobione malowidło;—a przeciwnie, nasza dotychczasowa, drukowana poezya wypływa z natchnień pożyczonych, krąży wciąż około pewnej stałej liczby uczuć, wypolerowanych wprawdzie krociami tyrad, przechodzącymi niekiedy z wieku w wiek, ale jak martwe mumie, ale tak się mającemi do uczuć ludu, jak okazały kwiat sztuczny do woniącego w samym rozwicie pączka; kładzie na prostotę wykwintność, na prawdę przesadę, na piękność przepych, aż w końcu nie poznasz ich, jak człowieka, który na scenę wychodzi aktorem; poczyna się w gronie indywidualów, odstrychnionych całkiem od reszty narodu, i to tego jedynie grona dąży, jednym słowem: jest tylko poezye koteryjną.”

Za taką „poezye koteryjną” uważał Goszczyński większość twórców naszego romantyzmu, nie wyłączając nawet Mickiewicza, przyczem objasnić muszę, że choć nasz surowy krytyk dru-

kował swą rozprawę w r. 1835, nie znał jeszcze ani „Trzeciej części Dziadów” z r. 1832, ani „Pana Tadeusza” z r. 1834. Gdyby znał te poematy, niewątpliwie sąd jego o Mickiewiczu i o całym romantyzmie, musiałby inaczej być wyrażonym. On bowiem reformę romantyczną poczytał poprostu tylko za zmianę wzorów; po gallomanii pseudoklasycznej nastąpiły germanomania, anglomania i orientalizm t. j. pomysły i formy jak najdalej od twórczości rodzinnej, od wyrażenia pojęć, uczuć i ideałów narodowych. Za ledwie niektóre poezye Mickiewicza uznał za narodowe (Trzech Budrysów, Czaty i Grażynę; o ogóle zaś jego twórczości śmiało twierdził, że jest on tak polskim, „jak frak zrobiony dla Polaka przez Polaka i z polskiego sukna, a podług wzoru wyciśniętego przy którym z modnych europejskich żurnalów.” Z innego powodu, mianowicie z powodu salonowości i trzymania się wzorów francuskich odmówił wszelkich niemal zalet komedjom Fredry i nie miał ich również za narodowe. W twórczości natomiast Brodzińskiego, Bohdana Zaleskiego, Malczewskiego, Augusta Bielowskiego, Lucyana Siemieńskiego, pomimo robionych im zarzutów widział zadatki prawdziwej narodowej poezyi, zasilonej poezją słowiańską, przez którą rozumiał „albo pieśni starożytne, pomiędzy ludami słowiańskiego plemienia odszukane, albo też nowoczesne, natchnięte przez ducha powyższych.” Poezya tych pieśni słowiańskich powinna być skazówką dla naszej: „bo jest wyczerpnięta z przyrody ukochanej, zrozumianej, bo jest prosta i serdeczna w objawieniu się swojem, a od moralnego wpływu wszelkiej obczyzny swobodna, bo przez pokrewieństwo przeszłości, języków, obyczajów, wyobraźni i t. d., przez jedność kolebki, a co wszystko z pokoleń słowiańskich tworzy tę samą rodzinę, poezya każdego z nich jest naszą. A więc poeci, którzy z zachowaniem odcieni będących

własnością li polskiego narodu, przyjęli ją za zasadę swoich utworów, wiedzą nas po drodze czysto narodowej i są poetami oryginalnie polskimi.“ Takie pojęcie (bardzo zacieśnione, jak widzimy) sprawiło, że Goszczyński entuzjastycznie mówił tylko o pieśniach *Tomasza Padurę*, dziś prawie zupełnie zapomnianych, gdy pierwszorzędne artystyczne lekceważąc traktował. Swojemu własnemu utworowi, „Zamkowi Kaniowskiemu“ przyznawał prawdę w malowidło uczuć i miejscowej przyrody, a w niejednym miejscu „życie rzeczywiste i siłę nienadsztukowaną“; ale zarzucał mu nagromadzenie okropności, zwalając ten grzech na nieszczęśliwy wpływ „czarnej fantazyi Byrona.“ Surowym będąc dla siebie, sądził Goszczyński, że ma prawo surowo występować przeciwko wszelkiemu naśladownictwu i z tego względu potępić najznakomitsze nawet z artystycznego punktu widzenia poemata. Przez pewną atoli niekonsekwencyę, potępiwszy poszczególnych pisarzy, ogłosił poezyi naszej przyznał „wielkość“, nie poczytując jej za niższą od poezyi nowoczesnych ludów, Anglię wyjąwszy; co więcej „pod wielu względami“ przyznawał jej wyższość nad obecną francuską i niemiecką. Za najwyższych poetów świata uważając Homera, Ossyana i Walter-Scotta, życzył poezyi polskiej, ażeby miała takich twórców ale własnych oryginalnych. Podejmując tedy hasło Brodzińskiego nie bądźmy echem cudzoziemców, wołał do poetów naszych naśladowczych jak do Don-Kiszotów: „Po co się rzucać w obie strony? Po co szukać tak daleko pani swoim myślom? i błąkać się i trudzić i cierpieć dlatego tylko, żeby wrócić do swojej wioski z bliznami poniewierki, z których żadna nie nosi piętna chwały lub korzyści powszechnej? kiedy tu, pod waszym bokiem, przed waszem sercem, przed waszą duszą, i kochanka taka piękna i trud nieprzepracowany i długowieczna chwala prawdziwego szczęścia i życia! Poeci rodacy! porzućmy tę drogę, *wyłączmy wszelką obczyznę*, odłączmy z naszej literatury mieszaninę europejską, pokażmy tę literaturę światu w całym jej blasku rodzinnym... Przez wieki nie zdołamy wyczerpać naszych zasobów; stworzymy rzeczy większe, głośniejsze w poprzek świata nad to wszystko, co dziś takim podziwem razi nasze umysły u Anglików, Niemców lub Francuzów: staniemy na równi, a we właściwym sobie stanowisku, z klasycznymi Grekami, będziemy mieć prawdziwą poezję.“

Jak Brodzińskiemu zarzucić można było jednostronność w pojmowaniu charakteru narodowego, tak Goszczyńskiego wypadnie obwinąć o zacieśnienie treści poezyi naszej przez chęć wyłącznego zawarcia jej w kole rodzimych natchnień, zasilonych jedynie słowiańszczyzną i przez lekceważenie indywidualności twórców. Poezja, według jego programu, musiałaby spaść na niski poziom piosenek, dumek, podań, klechd wspomnień z przeszłości i nie mogłaby objąć całego obszaru i całej głębi pojęci uczuć wytworzonych przez cywilizacyę. Dumki *Tomasza Padury* na niedługo by starczyły mogły narodowi. Ogólne atoli żądanie *narodowej*, od Brodzińskiego wyraźny swój rodowód wiodące, odpowiadało, jako oparte na gruncie rzeczywistości, prądowi powszechnemu, którego rzecznicy wymownie a rojnie w literaturze równocześnie występowali.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ś. p. Józefa Dobieszewska.

Wielkie idee, mają oprócz tego ożywcze strumienia światła, jaki bije od nich na ludzkość całą idącą w postępek, jeszcze i to dobroczynne swoje działanie, że powołują do współpracownictwa

w swoim ruchu, wszystkie siły, większe czy mniejsze, gwałtowne czy umiarkowane, namiętne czy spokojne, łącząc ich poszczególne zdolności ku ogólnemu rozwojowi społecznych zagadnień. I sprawa kobieca, jako jedna z bardzo wyraźnie tętniących idei w drugiej połowie naszego stulecia, miała najróżnorodniejsze swe przedstawicielki i rzeczniczki, którym, niewątpliwie chodziło wszystkim w gruncie o jedno i to samo, ale każda po swojemu zabierała głos i w miarę tego w jakim oświetleniu przedstawiała sprawę, nadawała jej i sobie samej właściwy koloryt i kierunek. Na poważnych podstawach zbudowanych fundamentalnie, z wielką równowagą ducha Hofmanowej rozwijały się dalej szersze i gorętsze prądy z marzycielskiego grona entuzjastek, z którego jak świetna kolumna wystrzelił talent śmiały i ognista dusza Zmichowskiej. Szranki zostały szeroko otwarte; świat jednak długo jest nieufny, strona słabsza a wojująca musi długo przekonywać, nim sobie przynajmniej prawo walki wywalczy; potęgę umysłu i genialnej twórczości uważano za niedostępną dla kobiety dziedziny; aż tu naraz, objawia się wielka gwiazda, płonie i błyska, już nietylko wyjątkowym natchnieniem, ale głębią nauki, wiedzy, i przez usta Deotymy nuci pieśń ogromną równouprawniającą niewieściego ducha z wyższą talentu męzczyzny. Za tym niezaprzeczoną faktem poszły inne na różnych polach; z poczucia siły, wolności, wewnętrznej mocy, szła rażno ochota do pracy, budziły się samodzielne prądy, społeczne obowiązki, nowe hasła, ten ogromny ruch, ta fala z jaką dziś płynie światem czynna dusza kobiety, porwana dalej, potęgą umysłu Orzeszkowej i pobudką wspaniałych pieśni Konopnickiej. Idea ta więc miała swe poważne, spokojne budowniczkę, swe umiętne kapłanki i dyktatorki, swe wieszczki natchnione, swe konsekwentne ciche pracownice jak M. Ilnicka i swe wymowne rzeczniczki do których właśnie należała zmarła dnia 22 Września w Marienbadzie Józefa ze Smigielskich Dobieszewska. Umysł jej miał wszystkie przymioty jakimi łatwo odczuć, zrozumieć nowe hasła w społeczeństwie, hasła będące na zaraniu, na rozkwicie: wielka bystrość, spostrzegawczość, jędrne ujęcie rzeczy, dokładne zdanie sobie sprawy którądy nowa myśl iść powinna, śmiałość wypowiedzenia swego zdania, zmysł bardzo krytyczny, a przytem duży zasób jakiejś pogodnej, pewnej siebie werwy, które czyniły Józefę Dobieszewską nietylko umiętną autorką, ale i czyniącą wrażenie prelegentką, gorącą trybunką wyznawanych przekonań i osobą bardzo zajmującą w towarzystwie. Przymioty te zaznaczyły się mianowicie w czasie jej pobytu we Lwowie. — Urodzona w Warszawie 15 października 1820 r. z ojca Walentego, b. pułkownika, otrzymała staranne wykształcenie w domu, następnie w instytucie wychowawczym powstałym z połączenia dawnej pensji Zuzanny Wilczyńskiej i szkoły guwernantek. Weześnie przejawiał się talent pisarski Smigielskiej; drukowała swój pierwszy utwór p. t. „Osiem obrazków w jednej ramie“ w „Atheneum“ wychodzącym pod kierunkiem Kraszewskiego, i swoje fantazje: „Marzenia“. Potem wydała w Petersburgu 1854 r. powieść dwutomową: „Sukcesya i Praca“ a w cztery lat później wydała w Warszawie inny utwór p. t. „Nie zawsze ten zbiera, kto sieje“. W latach między 1856 a 57 skreśliła w sześciu tomikach wiązaną drobniejszych prac pod wspólną nazwą: „Zabawy przyjemne i pożyteczne, czyli zbiór powieści, poezji, komedji i podróży dla młodego wieku“. Dalej pojawiły się w 1861 r. w dalszym zbiorze „Zabawy umysłowe dla młodego wieku“ i razem z Aleksandrą Borkowską ułożone: „Obrazki z życia świętobliwych Polaków i Polek“ (1859) którą to pracę w dwa lata później wydała już samodzielnie jako „Obrazki z życia bogobojnych Polaków i Polek“. W tym że czasie (1861) obie autorki założyły dwutygodnik ilustrowany „Kółko domowe.“

Po wyjściu za mąż za wysoko uzdolnionego lekarza warszawskiego Zygmunta Dobieszewskie-

go, którego powołano do Lwowa na stanowisko inspektora szpitali galicyjskich, przeniosła się do stolicy Galicyi gdzie i mąż i żona wywarli swego czasu, duże wrażenie na ogóle inteligencji miejscowej i zaznaczyli dodatnio swój wpływ na umysłach, on, w sferze naukowej specjalnej, ona w świecie niewieścim szeregiem swych odczytów „O wychowaniu kobiet w obec dzisiejszych dążeń społecznych“. Ze Lwowa pisywała też pod pseudonimem „Weredyk“ pełne trafnej krytyki i dowcipu korespondencje do *Gazety Polskiej i Niwy* (1872—73). Te listy Dobieszewskiej „Z nad Wisły i Pełtwi“ budziły ogólne zajęcie, i w jaskrawem świetle stawiały wiele spraw społecznych drzemających jeszcze na ówczesnym gruncie galicyjskim w śnie prowincjonalnym. — Po stracie jedyne dziecko, a później i męża przeniosła się Dobieszewska do Marienbadu a nakoniec do Pragi na stały pobyt i poświęciła się wychowaniu i kształceniu swej siostrzenicy. Cierpienie oczu coraz jej mniej dozwalało poświęcać się autorskim zajęciom; ostatnią zdaje się, jej pracą, jest artykuł: „Z życia ludów w Austrii“ pmieszczony w „Upominku“, książce zbiorowej, wydanej na cześć Elizy Orzeszkowej w 1893 r. — Zwłoki ś. p. Dobieszewskiej sprowadzone zostaną do Warszawy i złożone w grobie rodzinnym na cmentarzu powązkowskim.

Dobieszewska należała do pierwszych, gorących, czasem trochę fanatycznych rzeczniczek sprawy niewieściej, zachęcała w swej działalności, autorskiej, pedagogicznej i publicystycznej, zawsze do usilnej pracy, do samowiedzy indywidualnej, do zdawania sobie jasno sprawy z obowiązków i z praw, do nieliczenia na przywileje lecz na własną wartość i zasługę, do kierowania siebie i drugih myślami jędrnymi, zdrowymi, trzeźwymi, które prowadzą wytkniętą drogą do zrozumiałych celów z pożytkiem dla siebie i ogółu. Te zasady wypowiedzieć umiała obrazkowo i dobitnie, językiem pięknym, z logiką i dowcipem, którym zdobywała sobie ludzi myślących i ogół który lubi uśmiechnąć się przyjemnie nawet przy trudniejszej rozprawie (nad zagadnieniami życia codziennego). W życiu tej kobiety nie brakło też i cierni i przeciwności, ale we wspomnieniu jakie po niej pozostaje nie drżą struny goryczy ani wyrzekania na losy, przeciw którym w życiu szła śmiało, z pogodnym czołem, i z gorącym słowem naprawy tej rzeczypospolitej ludzkich stosunków które społeczeństwo albo mogą łączyć w jednolitą całość duchową, albo szarpać wewnątrz i niepokoić.

Miała Józefa Dobieszewska tę przecuciową bystrość w sobie która w czasach współczesnych, złe widzi, a dobre chce, i umie brać w obronę, i nie tyle swem autorstwem ile właśnie cechami swej osobistości zyskała sobie sympatyczną i zasłużoną pamięć.

Szczęсна.

EDGAR ALLAN POE.

(Dokończenie).

W każdym razie nie może być większego absurdu po nad twierdzenie wrogów poety, że pisma jego tchną duchem alkoholu. Stanowią one raczej jasny dowód nieublaganej konsekwencji jego myśli, wyszkolonej w gruntownych studyach na wielu polach umiejętności. Tylko zupełnie zdrowy mózg, władający wszystkimi siłami duchowymi, mógł się w ten sposób posługiwać najtrudniejszymi naukowymi problematami poezyi, jak to widzimy z podziwem w *Zejsciu do Maelstromu*. Podobnie jak siły natury nie mogły się ukryć przed bystrym jego wzrokiem, tak i najtajniejsze drgnienia duszy

niona, lub też wisząca w powietrzu katastrofa losowa. Nieraz nastrój ten zależnym jest od natury zewnętrznej. Postacie, występujące na tych tłach, żyją także jakoś nadzwyczajnie — przyczem rzadko wśród nich spotykamy kobiety. Są to zwykle istoty chore, lub umierające na nieznaną cierpienia — Poe obdarza je zazwyczaj darem proroczym, połączonym z dziwną potęgą ducha i niesłychanymi zasobami wiedzy. W promiennej aureoli, wśród mgły nadprzyrodzonej, rysują się, jakby na tłach lazurowych — niepochwytne, pełne czarownego wdzięku zjawiska, pociągające ku sobie nasze dusze. Widocznie tak wyobrażał sobie poeta miłość.

Opisowość Poego świetna jest, hojna i bogata — osobiście lubuje się on we wspaniałych formach i w jednym ze swych poematów, traktujących o sztuce, otwarcie przyznaje się do swego sybarytyzmu umysłowego. Nie należy — czytamy tam — bohatera poematu zniżać do niedostatku, gdyż niedostatek jest rzeczą nieszlachetną i przeciwną pojęciu piękna. Nieszczęście nawet mieszkać powinno w świetnych komnatach, urządzonych wspaniale.

Zasługa wprowadzenia Poego do naszej literatury przypada Felicjanowi Faleńskiemu, który w r. 1861 pierwszy w *Bibliotece Warszawskiej* zamieścił rozprawę o nim i pięknie przełożył *Pogadanki z Mumią, Porwanie do Maelstromu i Przywołanie, jakie miał August Bedloe* (Bibl. Warsz. 1961 IV—1862 II), a następnie *Upadek domu Usher* (Kłosa 1866). Przekłady prozaicznych utworów Poego drukował różnemi czasy *Wędrowiec*, a także i inne pisma warszawskie, ale, wobec braku bibliografii czasopism wszystko to zagrzezło w bibule dziennikarskiej. W ostatnich czasach *Życie Krakowskie* pomieściło przekład *Ligeji*, przekład pracy Oli Haussona, Poemu poświęconej oraz parę przełożonych prozą liryków.

Poezye Poego tłómaczyli Miriam (Zenon Przesmycki i Antoni Lange). Pierwszy w szkicu historii literatury północno-amerykańskiej, skreślonym podług Edwarda Engla (*Życie warszawskie* 1887) przełożył z liryków: *Do jednej w raju, Do Heleny, Annabel Lee i Kruka*, drugi w ostatnich czasach znakomicie dopełnił pracę Miriam, dając z liryków Poego niemal wszystko to co na tłómaczenie zasługuje. Talent poetyki Langego pod niejednym względem pokrewny jest Poemu, są to więc przekłady doskonałe; jeden z nich, może najpiękniejszy, przekład *Dzwonów*, drukował *Tygodnik Ilustrowany* w roku 1892. W osobnym wydaniu wyszły w Bibliotece Mrówki nowelle Poego, lecz tłómaczenia te jako pozbawione zupełnie wartości oryginału, wymieniamy tylko dla ścisłości bibliograficznej. Należałoby zebrać przekłady Felicjana, Miriam i Langego w jedną książkę, któraby godnie reprezentowała Poego w naszej literaturze.

Najlepsze czterotomowe wydanie dzieł Poego opracował John H. Ingram. (Edinburg, Adam and Charles Black 1890), który dał również i najlepszy życiorys poety: *Life, letters and opinions of Edgar Allan Poe*; na tem polu zasłużył się jeszcze Woodberry, Gill, Whitemann, Didier, Stedman oraz Baudelaire, który swój przekład *Histoires Extraordinaires* pięknym wstępem poprzedził.

EDGAR ALLAN POE

Z nieltłomaczonych poezyi.

HYMN.



zorzy porannej
Blaskach i wieczornej
Zawsze mój pacierz,
Maryo, słyszysz korny...

Czy złe mi chwile
Wzejdą, czy łaskawsze —
O Matko Boża,
Ty zę mną bądź zawsze!
Kiedy pogodnie
Życie mi się toczy,
Gdy żadna chmura
Nieba mi nie mroczy...
Ku tobie, jako
Wiernej swej ostoi,
Duch pod przewodem
Łaski płynie twojej —
Teraz, gdy wzrokiem
Nieprzejrzany burza
Dni me dzisiejsze
I przeszłe zachmurza —
Pokładającej
Swą nadzieję w tobie,
Daj mej przyszłości
W blasków lśnić ozdobie!

Przełożył z angielskiego
Władysław Nawrocki.

BEZ DUSZY

POWIEŚĆ

przez

Cecylję Walewską.

Panu Stanisławowi Krzemińskiemu
ofiaruje
autorka.

Czubki morskiej latarni i kilka pałacyków w stylu barocco zamajaczyły w oddali.

Błyszcząc w słońcu, biała Freia zaczęła wirować dookoła nich. Tłum pasażerów wyległ na pokład, by przyrzeć się mającym przybyć wkrótce podróżnym.

Port to oddalał się, to zbliżał w miarę zygzaków okrętu, wymijającego zręcznie zaznaczone umocowaniami na kotwicach bezczkami przeszkody. Latarnia morska ukazała się wreszcie w całej pełni. Z olbrzymiej, wsuniętej w morze dygi kilkaset głosów pozdrowiło salwą przybijającą z wolna Freię.

Gruby jegomość, rodem z Hamburga, stanąwszy na ławce z parasolem w jednej ręce, wykałaczką w drugiej, zakomenderował rozłożoną szybko na tenory, basy, barytony, sopran i alty fanfarę powitalną.

Z pomostu odpowiedziano głosem: „Wiwat!”

W miarę przyciągania okrętu linami do brzegu rozpoczęła się między publiką Frei a mieszkańcami portu głośna rozmowa.

Ktoś rzucił kwiaty na okręt. Odpowiedziano pociskiem wyciągniętych naprędców z automatu Stolberga czekoladek.

Gwar, hałas, śmiech i nawoływania rosły z każdą chwilą. Sypały się grube niemieckie dowcipy i żarty. Nowo przybywających pasażerów witano chóralnym Willkommen!

W ogólnej wesołości udziału nie przyjmowała tylko stojąca zdaleka grupa trzech osób. Składała ją dwóch mężczyzn i jedna kobieta, na którą od czasu do czasu z ciekawością i upodobaniem zwracały się spojrzenia rozbawionych pasażerów.

— Za chwilę muszę cię pożegnać. Do ostatka sądziłem, że pojedę dalej, ten telegram jednak... Pojutrze muszę być w domu.

Mówiłem ci, że Wyrwicz zachorował i nie ma mnie kto zastąpić. Rzucić was w połowie drogi, czy to nie ironja? Gdybym mógł przynajmniej dotrzeć na samo miejsce, zobaczyć, jak się urządzić? Ale to niepodobna! Obowiązek

przedewszystkiem. Czy chciałabyś, abym niedbał go dla ciebie? — rzekł, pochylając mocno wyfiksaturowaną swą głowę ku twarzy młodej kobiety starszy z dwóch mężczyzn, ubrany ściśle według żurnalu angielskich turystów.

— Nie — odparła sucho młoda pani.

On wlepił w nią z za binokli lewe swe oko, prawe bowiem, kose, biegło w kierunku okrętowej komina, pochylił się jeszcze mocniej i, dotknawszy grubemi zmysłowemi wargami jej ucha, spytał.

— Kiedy napiszesz?

— Nie wiem — brzmiała krótka, tępa odpowiedź.

— Kochające żony obdarzają kornych swych wasalów listami codzien.

— Ja nie jestem kochającą żoną — chciała odrzec, zamilkła jednak; usta jej zadrgały tylko wyrazem przelotnego niesmaku, po chwili wszakże twarz przybrała maskę biernej obojętności, która nie schodziła z niej zresztą prawie nigdy.

Słońce jasną smugą padło na biały, jakby z marmuru wykuty profil młodej kobiety, na popielate, w grecki węzeł skręcone jej włosy, na ciemne rzęsy, pod którymi kryły się czarne, pełne martwego smutku oczy.

Zarzecki pożerał lubieżnym swym wzrokiem delikatne jej rysy,

— Na ciebie wkładam obowiązek strzeżenia tego skarbu, żeby mi go kto nie porwał — rzekł, zwracając się do młodszego od siebie o rok lub dwa swego mężczyzny, którego wielkie podobieństwo z młodą panią pozwalało w nim odgadnąć jej ojca.

Brzozowski zmarszczył brwi.

— Skarb jest już, zdaje się, w tym wieku, że sam siebie dopilnować powinien — odparł cierpko.

Zarzecki nie usłyszał szorstkiej tej odpowiedzi. Pochylony, szeptał do ucha żony:

— Za dwa miesiące wrócisz, prawda? — Oh, wówczas będę najszcześliwszym z ludzi. Nie wiem, jak doczekam się mojej pani... mojej... prawda? — dodał, ujmując jej rękę i wpijając świdrujące lewe swe oko w twarz młodej kobiety.

Usta jej znowu zadrgały wyrazem niechęci, znowu jednak zawisła na nich po chwili maska biernej obojętności.

Leniwym sennym ruchem wyjęła rękę z dłoni męża.

— Przyjadę we Wrześniu; postanowiliśmy to już przecież oddawna — rzekła powoli, chłodno, jak gdyby nie mając nic innego do powiedzenia.

— Mówisz tak zimno, a mnie... mnie krew bije do głowy na myśl o naszej rozłące i przyszłym twym powrocie...

Dwa miesiące nie będę widział mojej lilii, mego słońca, mojej białej gołąbki...

Trzykrotny świst Frei, po którym nastąpił cęgłos lin, odczepianych od pomostu i wareznie wprawianej w ruch śruby okrętu, przerwały mu dalsze słowa litanii.

— Wysiadać, kto zostaje w porcie! — krzyknął na cały głos stewart, biegnąc z pokładu na dół do kajut.

Zarzecki przekręcił głowę i z kolei prawem, sztywnym jakby okiem spojrzął na Nunę.

— Za dwa miesiące — rzekł, wciągając usta i wysysając jej, jak smakosz, rozkoszujący się wyobrażeniem czegoś dobrego, — będę najszcześliwszym z ludzi.

Przywieziesz mi skarb mój cały i nienaruszony, prawda? — dodał, zwracając się do Brzozowskiego.

— Zresztą, jeżeli ktoś zatęskni za mną, sam przyjadę po was: czy dobrze?

Nuna zmarszczyła brwi lekko.

Nie zauważył tego: nie było czasu. Odczepiono już liny; za chwilę okręt miał ruszyć; trzeba było żegnać się poprzedzając. Wziął obie ręce żony, obrócił je tak, aby ustami mógł dotknąć małego otworu w rękawiczkach, odsłaniającego dłonie; wessał w nie wargi; uchylił następnie rękaw i pocałował błękitną żyłkę, biegnącą wzdłuż napiastka; poczem, uscisnąwszy Brzozowskiego, rzuciwszy raz jeszcze: „za dwa miesiące będę najszcześliwszym z ludzi!” zbiegł z pomostu i, wiewając chustką, stanął na czele rozbawio-

Wszystkie spojrzenia kierowały się ku niej. Jakiś młody człowiek w binoklach i szarem podróżnym ubraniu, przyniósłszy sobie z kajuty składane krzeselko, usiadł wprost niej, by spoglądać na nią z za wielkiej płachty Figara, które udawał, że czyta.

Okręt płynął teraz spokojnie, słabem zaledwie kołysaniem zdradzając ruch szybki. To też w passażerów Frei wstąpiła pewna otucha.

Chór Hamburgczyka nucił cicho walca „Flirtation“ i przygotowywał się do odśpiewania pełnym głosem ulubionej piosenki: „Draussen an der Elbe“ z tradycyjnym „bum!“ które miała powtarzać cała publika.

Podnosił się zwolna szmer głośnych rozmów. Kajuty pustoszały. Podróżni cisnęli się tłumnie na pokład.

Nuna poprawiwszy włosy, wychyliła duszkiem dwa kieliszki konjaku, zjadła podwieczorek i zaczęła rozglądać się dokoła.

— Czy ci ten młody człowiek nie przypomina kogoś, co był powodem największej bury, jaką w życiu swem dostałam od ciebie?— spytała siedzącego obok siebie ojca, wskazując na francuza, zaczytanego w Figarze.

Brzozowski ruszył ramionami.

— Zdaje się, że trochę za trudno byłoby mi spamiętać bury, jeżeli nie te, które usłyszałaś odemnie, to przynajmniej te, na jakie zasłużyłaś — odparł marszcząc brwi i kreśląc laską na deskach okrętu niewyraźne jakieś zygzaki.

Ona nachmurzyła się i z gniewem spojrzała na niego. Chciała odpowiedzieć mu szorstko tonem, jakim on do niej mówił, bojąc się jednak, aby jej kto nie zrozumiał, dała pokój.

Brzozowski wyjął z kieszeni polską jakąś gazetę, a ona odwróciwszy się nieznacznie od niego, myślała przez chwilę nad dziwnym swoim stosunkiem do ojca, który od czasu wyjścia jej za mąż za Zarzeckiego nie przestawał być dla niej szorstkim i opryskliwym aż do zniecierpliwienia...

Nie mógł darować jej opuszczenia dzieci; byłby chciał zakopać ją do końca życia w tym zatechłym drobnomieszczańskim bycie, którego pleśń czuła dziś jeszcze na samo wspomnienie.

Ucierać nosy dzieciom, smarować mężowi bułki do biura, chodzić w przydeptanych pantoflach i w fartuchu za pasem i oto ideał, jaki miała mieć przed sobą aż do śmierci...

Br... Te trzy ciasne pokoiki na trzecim piętrze z kuchnią przy wejściu, od której zalatywała woń sosów i szarego mydła, to liczenie na grosze, aby nie zbrakło do pierwszego, ta filisterska, duszna atmosfera tak zw. „średniego“ bytu, graniczącego niemal z ubóstwem, dławili ją. Wolała już chyba terazniejsze swe położenie nawet z męką nieprzepatnego wstępu do męża, aniżeli pieszczoty Feliksa, do którego nie miała odrazy, przeplatane wieczną troską, czy aby tego lub następnego dnia nie wypadnie im wydać zbyt wiele pieniędzy.

Czasami odezwała się tęsknota za dziećmi. — Czy jednak tęskniła naprawdę, czy też, nie wiedząc, czego jej brak, nie umiając nazwać ani określić niepokojów swych i smutków, nadała im miano owej tęsknoty? — nie wiedziała sama.

Nieraz całymi godzinami włóczyła się po mieście, sądząc, że zobaczy maleństwa swe chociaż zdaleka, gdy kiedyś jednak podczas nieobecności pierwszego męża, kazała je wykraść i sprowadzić do siebie na parę dni, nie wiedziała, co robić z niemi. Kilka godzin zeszło na zabawie i rozmowie, potem wróciła ta sama ciężka, dręcząca nuda.

Nie była stworzona na kapłankę domowego ogniska: nie umiała przywiązać się do nikogo...

Ten student naprzykład, którego przypominał jej francuz, a którego poznała, mając lat szesnaście.... Z jego ust po raz pierwszy usłyszała słowa: „kocham cię!“ sprawiło jej to lekkie zawrót głowy. Na gorące zaklęcia przysięgła również, że kocha, ale w swem sercu nie czuła nic dla niego...

Czy ona miała serce zresztą? — Ludzie bawili ją tylko albo męczyli: oto jedyne wrażenia, jakich doznawała...

Ten student... Mieszkali w jednym domu, wprost siebie przez podwórze. On lornetował ją raz w dzień deszczowy, kiedy można było umrzeć z nudy. Ona, stojąc w oknie, dawała znak uśmiechem, że ją to bawi. To też następnego dnia zaraz przyszło do bliższego porozumienia. Student wywiesił napis czerwonymi literami na białym papierze:

— Pani sama?

Kiwnęła głową na znak, że tak.

— Czy nie moglibyśmy się zobaczyć? — brzmiało po chwili drugie pytanie, wyrte na odwrotnej stronie tekturowego kartonu.

Odpowiedziała niebieskim ołówkiem na okładce kajetu, że ojciec zamyka ją na klucz, że nie wolno wchodzić do niej nikomu, że nudzi się i wyskoczy oknem chyba, jeżeli tak potrwa dalej...

Odtąd zaczęli korespondować stale po kilka razy na dzień. Ona nudziła się coraz mniej, on zaś wpadał na coraz nowe pomysły w udoskonalaniu dorywczego telegrafu. Kiedyś wreszcie wywiesił w oknie wielkie serce z czerwonym płomieniem w górze i podpisał pod niem: „kocham cię!“ Tego samego dnia przysłał jej bukietik fiołków, a nazajutrz o zmierzchu zakradł się do niej, otworzywszy drzwi wytrychem. Odtąd przychodził codzień, aż raz ojciec, wróciwszy do domu wcześniej, niż zwykle, zastał go u niej.

Co się działo wówczas! — Istne piekło. Ojciec kazał mu wyjść natychmiast, on oświadczył się jednak o jej rękę, no, i zostali narzeczonymi. Ślub miał nastąpić za dwa lata, aż on skończy uniwersytet i dostanie jakąś posadę, gdy tymczasem trafił się pan Feliks, urzędnik kolei z pensją 2000 rb. rocznie i gratyfikacją około Bożego Narodzenia: dobra partja dla niezamożnej panny...

Ojciec nie chciał, by wyszła za niego, dowodząc, iż powinna była dotrzymać słowa studentowi, ona zerwała wszakże, zerwała bez żalu i bez wyrzutu...

Student płakał; matka jego napisała do niej list, pełen wymówek. Co ją to obchodziło? — Nie kochała nie i nikogo: Feliks czy Adam wszystko jej było jedno... Sądziła, że, wyszedłszy za mąż, będzie szczęśliwą; gdy tymczasem przyszła nuda, rozpaczliwsza i straszniejsza od tej, jaką znała dotąd...

Czy całe jej życie zejdzie na podobnych rozczarowaniach?... Czy nic jej już nie uspokoi i nie zadowolni?...

Zegar okrętowy wydzwonił szóstą. Na pokładzie wrzało życie w całej pełni. Hamburgczyk, stojąc na ławce, jak w chwili wyjazdu z głównego portu, dyrygował paralosem ostatnią zwrotkę: „draussen an der Elbe“. Niemcy odśpiewali ją chórem. Basy unissono z przytupywaniem i klaskaniem w ręce, jak rój baków, huczały nieśmiertelne „bum!“ gdy w tem ktoś krzyknął:

— Stajemy u celu podróży!...

I oczy wszystkich zwróciły się na morze.

Zdała zamajaczył olbrzymi ciemny słup, zdawało się, kawał granitu, wyrwany z głębin morskich i zawieszony w powietrzu.

Okręt zaczął krążyć do koła niego. Chwilami niknął, to znowu pojawiał się, jak potężna palka Cyklopa, strzegąca drobnego skrawka lądu, rzuconego za nią. Szara, mętna zrazu, stopniowo zaczęła przybierać barwę i kształty coraz żywsze, aż nareszcie wyjrzały z po za niej czerwone zręby skały, z dwóch stron wystającej nad morzem, z trzeciej zaś płaskim trójkątem wsuniętej w głębinę wód.

— Brawo! — Wysiadamy wkrótce! — Dojeżdżamy szczęśliwie! — wołano zewsząd

Wszczął się na okręcie ruch niezwykły. Chorzy podnosili ociężałe głowy; zdrowi zbierali pakunki. Klaskaniem na służbę, nawoływaniom pasażerów na siebie nie było końca.

Nareszcie w zachodzącym słońcu błysnęły wyraźnie pryzmy morskiej latarni, za nią zaś dachy murowanych domów i willi.

Kilkadziesiąt ostrożnych, wymijających obrotów i Frei dobiła do brzegu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O literaturze i kobiecie egipskiej.

Egipt i literatura! to brzmi tak prawie, jak wiadomość, że któraś z piramid niespodzianie zagadała. A jednak nie żarty to, ale prawda zupełna; w ojczyźnie faraonów u stóp piramid, pod brzegami użyźniającego Nilu zakwitła od paru dziesiątek lat literatura, już dziś różnorodna, a na przyszłość obiecująca, w poetycznym i bogatym języku arabskim się rozwijająca nowożytna literatura!

Pierwszy prąd, który ją do życia powołał, przyszedł od tej przodownicy w kulturze wszelkiej, od Francji, dokąd wysyłano na dalsze kształcenie najzdolniejszych uczniów ze szkół krajowych. W krótko język francuski stał się modnym w Egipcie, prawie tak, jak u nas. Zaczęli mówić nim wszyscy oprócz ludu prostego, namnożyły się przekłady powieści, i dramatów, i niezadługo wśród przeciętnej publiczności stały się popularnymi nazwiska Racine'a, Corneille'a, Szekspira, Dumas'a i... Féval'a, a w ślad zatem zaczęły się pojawiać próby utworów oryginalnych w podobnym rodzaju.

I oto ognista wschodnia fantazja z całym bogactwem obrazowego, lecz do nowożytnych wymagań zgoła nie nagiętego języka, znalazła się w obec tematów... z którymi nie wiedziała co robić. Główną osnowę utworów, na których się wzorowała stanowi miłość, miłość europejska bogata w odcienie, grająca na wszystkich strunach duszy i umysłu. A jakąż może być miłość w tym kraju haremowych więzień, w tem społeczeństwie, gdzie obłudniecy nie znają się przed ślubem, gdzie zarówno mąż jak i kochanek jest ofiarą trafu, zależną od ślepego losu lub przekupstwa stróżów haremowych, a kobieta bezdusznym narzędziem, podobnie jak czarownica lub nargile do palenia opium. A jednak, kobiety egipskie mają swój czar specjalny, o którym pisze pełen entuzjazmu dla swej nadnilejskiej ojczyzny Kassem Emin „Egiptanka posiada zwłaszcza w młodości, tę szlachetną piękność, która polega na harmonji kształtów i jedności ciała. Widok jej poprostu pieści oczy, gdy idzie, smukła i prosta, z wypukłą piersią, z oczyma pełnymi marzącej tęsknoty. Ach! te oczy, wielkie, czarne, a tak niezmiernie słodkie!... leniwa, skłonna do beczynnej kontemplacji, lubi jednak mówić i śmieje się długo i czysto... taka anielska istota o przedziwnie słodkich oczach poglądających z nad kwefu jakikolwiek uczucia może budzić w rzeczywistości, — poezji dostarczy natchnień dość jednostajnych, toteż szukać ich trzeba gdzieindziej, w bohaterkich walkach, wśród błysku szabel i rżenia koni tak drogiego sercu arabskiemu. Pisarze zwracają się też z upodobaniem do przeszłości, zwłaszcza ojczystej, a za swoją uważają nie historję tej ziemi, na której dziś żyją, a dla której, jako synowie narodu koczowniczego żywią zupełną prawie obojętność, lecz dzieje Islamu, które czczą ze wschodnim fanatyzmem. Wojna, koń i miłość między dwiema bitwami, oto najulubieńsze i częstokroć świetnie opiewane tematy.

Jednak nawet poprzez gęstą mury i kraty haremów potrafiły wniknąć prądy kobiecej emancypacji. Kassem-Emin, ten sam, który z taką lubością malował wdzięki swych rodaczek, najnowsze swoje dzieło *Farrir el Marra* („Wyzwolenie kobiety“), poświęcił ich sprawie. Ogniecie

wymownie żąda on skasowania zasłon na twarze i równouprawnienia towarzyskiego kobiet. Wszakże dopiero uczucie głębokie i prawdziwe przemienia miłość w tę najszlachetniejszą i najpiękniejszą z sił, w której istota ludzka znajduje szczęście godne siebie... a Egipcjanka kochać prawdziwie nie jest zdolna... „uprawiając jej inteligencję, dajcie jej możność rozwinięcia sił fizycznych, umysłowych i moralnych, a będziecie mieli istotę zdolną działać dla społeczeństwa zamiast bezmyślnego pasażera mogącego istnieć tylko cudzym kosztem“....

I tam wszakże zaczęła się już dokonywać stopniowa przemiana. Pani Aleksandra Avierino, pochodzenia grecko-syryjskiego, ale oddawna zamieszkała w Aleksandrii, potrafiła dokonać cudu, założyła bowiem pismo dla kobiet *Amis-el-Gelisse*, które wybornie sama redaguje, pracując prócz tego nad przekładami najcelniejszych pisarzy francuzkich, a w wolnych chwilach poświęcając się poezji i nawet dramatu.

Na ogół w Egipcie nie brak pism periodycznych, których liczba zwiększa się nieustannie (choć, jak dotąd, wyłącznie tylko w Kairze i Aleksandrii, nie sięgając prawie na prowincję. Ta młoda literatura ma już swoich „najmłodszych“, którzy w osobnym organie *el-Mejad* wygłaszają opinie liberalne; ma też brukowe piśmiennictwo zbierające, w braku rodzimych... skandale paryskie. W pismach pojawiają się sporadycznie utwory wybitniejszego talentu, jak np. nadworny poeta kedywa Chawky, który czerpie natchnienie ze wszystkich większych wydarzeń społecznych.

A jednak w tej mowie poetycznej, rzecz dziwna, trudno zostać poetą! Wiersz arabski polega na kończeniu wszystkich frazesów tym samym rymem, co po pewnym czasie nuży niesłychanie, a poetę czysto przemienia w sztukmistrza igrającego z gramatycznymi trudnościami. Czasami jednak wieją jeszcze przez poezję arabską technienia potężnego niegdyś ducha. Tym duchem ożywiony Amin-Haddod tworzy poezje bohaterkie niepozabawione wyższego polotu i wstrząsającego nastroju, np.:

Gdy krew walczących użyłni tę ziemię
Wyrośną z niej drzewa szemrzące nad innemi
I one powiedzą pogwary cichemi
Że lud ten w katowskie przemienił się plenię
Bo w dniu te widziano jak ojciecrodzony,
Nad ciałem dziecięcia nóż wznosił skrwawiony
Nie mogąc dziecinie dać innej obrony
A nie chcąc jej widzieć przez wrogów hańbionej,

I w tej dziedzinie kobiety próbują skrzydeł, spełniając w ten sposób choć częściowo marzenia swego rzecznika, Kassem - Emina. Pani Aecha-Taimuriva pisze aż w trzech językach (arabskim, perskim i tureckim), a zwróciła na siebie uwagę rzeźniami trenami po zmarłej córce. Wyobraźnia jej przedstawia dziewczeczkę u wrót grobu rozmawiającą z bóstwami śmierci. „Ulitiujcie się nad moją matką, ona taka zboleła, taka znużona, że sama już nie wie, czy chwiejnymi krokami wlecze się jeszcze za mną, czy też widzi tylko nieubłagany pochód czasu“.... „O, matko, odezwijsię do boga mogił, aby ominął twoją córkę, a jeśli pozostanie głuchym na twoje prośby, powiedz mu przynajmniej, że twoje dziecko przekroczyło ten próg straszliwy w blasku szaty godowej“.

Ten ostatni ustęp żywo przypomina „Melodje hebrajskie Byrona („Córa Jętego“):

Kiedy dźwięk głosu mego spłynie, zaginie,
Chlubę znajdziesz ojciec mój w tem przecie
Że z uśmiechem na śmierć szło twe dziecko“.

O wiele słabiej niż poezja przedstawia się *romansy*. Dla wyżej wymienionych przeszkód nie może on mieć podkładu żywej obserwacji, rozwija się też bezbarwnie, nędznie się wzorując na naiwnych opowieściach „Tysiąca i jednej nocy“. Najpoczytniejszy autor Girgi Zidan, zasypuje czytelników mnóstwem chciwie rozchwytywanych tomów, w których mimo piękne-

go języka i niezaprzeczonego talentu, wypisuje niesłychane brednie o społeczeństwie europejskim, zgola przez niego nie znanem.

Zato filozofja i nauki społeczne znajdują przedstawicieli liczniejszych niżby można sądzić. Przoduje między innymi znany nam już Kassem Emin. Piękna jego i młoda twarz której niesłuchanie obfite, jak blam czarnego futra, wąsy, i gęste, szerokie brwi pod nisko zsuniętym brzegiem feza nadają coś ponurego, ma wyraz powagi i smutnego zamyślenia, a w oczach coś z tej tęsknoty marzącej, którą podaje jako główny urok kobiet egipskich. Zaledwie przed pięciu laty przedstawił się on publiczności europejskiej francuską książką *Les Egyptiens*, która przedewszystkiem świadczy, że przez ciąg studjów swoich w Paryżu wybornie się autor zapoznał z mową Dumas'a, tego bożyszcza egipskich czytelników. Książka jego obudziła ogromne zainteresowanie i żywą sympatję dla narodu, który autor odmalował, rozszerza się on nad wszystkimi zaletami swoich rodaków zreżennie pomijając wady; potrafił nawet w korzystnym świetle wystawić urządzenia społeczne, (które pisząc dla swoich, tak ostro krytykuje). „Nie posiadamy szlachty dziedzicznej“ powiada „wszyscy mieszkańcy mużulmańskiego kraju bez względu na rasę i religję równi są w obec prawa. Islamizm nigdy nie uznawał przywilejów majątku ani urodzenia wyprzedzając w ten sposób z tysiąc lat najskrajniejsze systemy rewolucyjne“.—Przebiegając kolejno wierzenia, nauki, sztukę swego narodu dochodzi do stwierdzenia, że Egipt jest na drodze do wysokiej cywilizacji. Postawiwszy w ten sposób przed obcymi sprawę swego narodu, chwytając Kassem Emin za pióro w dalszym ciągu i pisze po arabsku językiem tak czystym, silnym, a wolnym od wszystkich zwykłe tam grasujących kwiecisto-bombastycznych wyrażań, jak nikt przed nim nie pisał. I w mowie swej wypowiada rodakom gorzkie prawdy, które budzą nieraz protest lub oburzenie, jednak coraz większą pożyteczność.

Zadaleko zaprowadziło by nas wymienianie nazwisk publicystów i literatów które się gromadzą około wciąż powstających pism i przeglądów. Tych kilka prób wystarczy w zupełności aby okazać, że cywilizacja prastarej ojczyzny faraonów odradza się jako feniks z popiołów i że wśród papirusów szemrzących nad wodami Nilu wschodzi kwiat nowej i świeżej kultury.

A. S.

Życie towarzyskie w Paryżu PRZED STOMA LATY.

Po czasie grozy Wielkiej Rewolucji, ogólna panika długo jeszcze nie pozwalała budzić się towarzyskiemu życiu. Utworzyło się wprawdzie koło młodych ludzi, którzy ze śmiechem i udaną wesołością rozpędzili ostatnich członków straszego klubu Jakóbinów, — w Konwencji, na miejscu dawnych, przejmujących trwogą przewodników, zasiedli nowi, pełni dobrych chęci ujęcia w ład rozwichrzonego społeczeństwa, — nie łatwe to jednak było zadanie i wymagało bardzo długiego czasu.

W chwilach tak gorących, jak wielka Rewolucja, nie mogło być mowy o wyjątkach, półśrodkach, okolicznościach łagodzących, teroryzm szedł jak pożoga i pochłaniał wszystko, na rumowiskach zaś, jak to zwykle bywa, gromadziły się śmiecie, których każda burza nanosi moc potężną. Życie towarzyskie zastąpić miały owe sławne, „braterskie uczyty“, — które właściwie stały się tylko pretekstem do rozmaitych zbrodni i nadużyć. Na ulicach nakrywano długie stoły i zmuszano mieszkańców do wspólnego spożywania posiłku. Nikt nie był pewien czy nie czyha nań uwięzienie lub denuncjacja, kobiety

zaś musiały z poddaniem słuchać brudnych żartów rozpasanego tłumu.

Teatry, w których gromadził się zawsze najwytworniejszy świat stolicy, zaczynając od publiczności, do niepoznania zmieniły fizyognomię, przyczem zdobyły pierwszorzędną polityczną znaczenie. Początkiem onego było wystawienie „wesela Figara“ Beaumarchais'go, na które Ludwik XVI długo zgodzić się nie chciał. Szalony zapal powitał sztukę, która po raz pierwszy dotykała występów klas uprzywilejowanych. „Wesele Figara“ można uważać za jeden z przyczynków do wybuchu Rewolucji.

Z chwilą wybuchu, zanim teroryzm ogarnął wszystko, coraz nowe wyrastały teatry, na scenie zaś i w widowni rozgrywały się często-kroć burzliwe sceny, doprowadzające do krwi rozlewu.

— Do broni! — precz z nimi! — rozlegało się wśród zebranej publiczności, — widzowie przemówiali się do tego stopnia sztuką, że grali razem z aktorami. Na brak poszanowania prawdziwego artyzmu, na sceneryę często właściwszą, na dziwacznie dobrane kostjumy, lub sprzęty, nikt nie zwracał uwagi.

Jeśli zabrakło drzwi, Brutus i Cassius wchodzili przez okno, a Sokrates, konając odrzucał niedopaloną fajkę. Klasyczne utwory przykrawano wedle tendencji rewolucyjnych, z dramatów Corneille'a i Racine'a wykresłano wszystko, co miało związek z królem. Królów zamieniano na „bohaterów“ i nie wolno im było ukazywać się na scenie bez trójkolorowej kokardy. W taką kokardę stroili się również: Tezeusz, Brytannikus, Molierowski Tartuffe, demony, zetiry, nimfy, oraz olimpijskie bogi i boginie.

Rzeczownik „król“ i przymiotnik — „królewski,“ — zostały zupełnie ze słownika wykresłone, dochodzono tu do niedorzecznego purytanizmu, który dziś mało poważnym, czasem wprost śmiesznym się wydaje. Zabronionem było mówić: „gâteau royal“ (rodzaj ciastek nazwane królewskimi) — „montre royale,“ — nawet w kartach królowie istnieć przestali. Nawet króla zastąpiono nazwą „*pouvoir exécutif*“ i deklorowano grę w taki np: sposób: „*Six, As de coeur, pouvoir exécutif de trèfle.*“ Jakiś jeszcze bardziej surowy fabrykant kart wpadł na pomysł zamienienia królów na geniusze i tak: króla coeur na geniusza wojny, innych zaś na geniuszów: poju, sztuki i handlu. Mędrcomie starożytności, jak: Sokrates, Plato, Arystoteles i Solon zastąpili waletów, pojawiły się też karty, w których waletów przedstawiały znakomitości współczesne. Voltaire, Bouffon i inni musieli zgodzić się na to, że podobizny ich i nazwiska służyły ku zabawie arcy niewytwornemu towarzystwu.

Ci, którzy istotnie dzierżyli ster życia towarzyskiego, zapełniali więzienia i przyznać należy, że nie brakło między nimi takich, którzy ze względu na spokój z jakim wyczekiwali wyroku, zasługiwali na nazwę bohaterów. Pomimo, że za czasów konsulatu, później zaś cesarstwa, wielu z owych sfer, przez rewolucję skazanych, powróciło z wygnania, nie mogli oni jednak powrócić tak rychło do dawnych zwyczajów i musieli płynąć z falą obyczajów, wytworzonych przez czasy teroryzmu.

Paryż był zmieniony nie do poznania. Na fasadach pałaców poprzybijano zwyczajne deski z napisami: „własność narodowa,“ a ponieważ, jak rzekliśmy, tak straszna burza musiała nanieść sporo śmiecia, więc byli tacy, którzy i tu przedewszystkiem własny interes mieli na względzie. Nie jeden, w bliższych zostający stosunkach, z którym z kierowników rządu, za bajecznie niską cenę nabywał gmach, opatrzony napisem „własność narodowa“ i zamieniał go na miejsce zabaw, ujeżdżalnię, wreszcie na jaką fabrykę. Zazwyczaj nikt się o to nie upominał, dawniejsi właściciele nie żyli albo byli na wygnaniu. Żaden salon nie otwierał wówczas swych podwoi, dobre towarzystwo zniknęło, dyskretne śmiechy, pełne wytwornego dowcipu rozmowy zamilkły, salony zapełniał tłum ludzi nieokrzesanych i kobiet pochodzących z najniższych warstw społeczeństwa. Ludzie ci

gromadzi się, aby najeść się do syta, obywatelki zaś siedziały przy stole i zamiast prowadzić rozmowę, słuchały bynajmniej niewytworzonych dowcipów. Już nietylko eleganckie formy towarzyskie, lecz formy prostej przyzwoitości zaginęły do tego stopnia, że rozmawiający z kobietą w pokoju nie zdejmował kapelusza i zachowywał się ze swobodą, na którą dzisiaj nie pozwoliła nawet wiejska dziewczucha.

Rozumie się samo przez się, że przy takim upadku życia towarzyskiego i form przyzwoitości, obyczaje coraz srożej cierpiały i Dyrektoryat nie był w mocy zmienić odrazu tego, co już tak wielkiej nabrało siły. Barras sam, najpotężniejszy z dyrektorów, nie był człowiekiem dobrego wychowania i na wydawanych przez niego zabawach towarzystwo zachowywało się gorzej, aniżeli niewłaściwie.

Ton owym zabawom nadawała przedewszystkiem sławnie piękna pani Tallien, z pierwszego męża de Fontenay, w blizkiej przyjaźni żyjąca z potężnym Dyrektorem. Miała ona arcy niezaszczytną przeszłość, atoli nosiła miano: *Notre dame du Thermidor* i przebaczano jej wiele, albowiem uzyskała nazwę ową dzięki licznym ułaskawieniom, jakie, w czasach strasznego krwi rozlew, uzyskać umiała dla wielu nieszczęśliwych, u swego męża, możnego wówczas pana Tallien. Ona to, rzecz można, pierwsza zdołała zbierać liczniejsze towarzystwo, i organizować istotne zabawy. Zabawy owe miały wprawdzie zupełnie inny charakter, aniżeli zabawy, na które zbierali się zaproszeni w pudrowanych perukach i koronkowych żabotach, nie były jednakże podobne do tłumnych zgromadzeń rewolucyjnej rzeszy. Menuet zastąpionym został walcem, który po raz pierwszy przyniesiony do Francji, z Niemiec, święcił prawdziwy tryumf. Pani Tallien w powiewnej, greckiej sukni, spiętej wysoko złotym paskiem i zaledwie osłaniającej klasyczne jej kształty, była podobno w tańczeniu walca niezrównaną i wiele kobiet, ani kształtami ani urodą nie mogące równać się z piękną Hiszpanką (pani Tallien była córką hiszpańskiego bankiera), naśladowały ją bałwochwalczo.

Stroje ówczesne ze względu na swą lekkość, niestosowne na klimat Francji, były powodem licznych chorób i zwiększonej pośród kobiet śmiertelności.

Pani Tallien i przyjaciółka jej, wdowa, Józefina de Beauharnais, równie pełna wdzięku, zawzięcie broniły greckiego stroju przeciw modom angielskim, przywożonym coraz częściej z drugiej strony Kanału, a wprowadzonym do Francji dzięki cnotliwym romansom Richardsona, które zgola niecnotliwe Francuzki pochłaniały zawzięcie. Spotykało się liczne kapelusze i płaszcze à l'anglaise które przez praktyczność swą groziły usunięciem obcisłych greckich sukien. W ogóle mniej przestrzegano przepisów mody, aniżeli za czasów kiedy je dwór dyktował i widzieć było można wielką różnicę w formach szczególnie, okryć i kapeluszy. Jedne były nowowymyślone, drugie pochodziły z czasów, kiedy się ukazywały w Trianon, albo w Versailles.

Do zbytków jakie charakteryzowały czasy Ludwikowskie, budzące się na nowo towarzystwo już niepowróciło, powstającemu jednak życiu towarzyskiemu zawdzięczało społeczeństwo powolny powrót do wielu zdrowych zwyczajów. Poczęto nanowo pracować przez dni sześć, aby odpoczywać siódmego i kościół w dni niedzielne coraz pełniejszymi się stawały. Między innymi powrócono też do zwyczaju uroczystego święcenia dnia Nowego Roku, święcenie które-

go było surowo wzbronione. W 1797 po raz pierwszy od lat czterech, składano sobie życzenia, a dzieci w Paryżu cieszyły się nowymi zabawkami.

Przy odrodzeniu jednak społeczeństwa przyszło nowe prawo, które uniemożliwiło powrót do dawnych warunków życia towarzyskiego. Rok 1789 z gruntu zmienił ustrój społeczny Francji, stan trzeci stał się potęgą i tak w politycznym jak i w towarzyskim życiu zagarnął prawa, które przedtem przysługiwały arystokracji, przez co, życie towarzyskie zupełnie uległo zmianie.

Przedewszystkiem zmiana owa zaznaczała się w nader chętnym zbieraniu się w publicznych lokalach, te zaś powstawały teraz z wielką łatwością, ponieważ zaprzestano gromadzić się w salonach arystokracji, a mieszczaństwo własnych salonów jeszcze nie posiadało. Po długich czasach paniki i przygnębienia, Paryż ogarnięty został istnym szałem zabawy. „Nowe towarzystwo“—w nowych klubach i miejscach zebrania tańczyło do upadłego.

Wiadomą jest rzeczą, że rewolucja finansowo zakończyła się bankructwem. Jeszcze przed jej wybuchem pojawiało się z każdym rokiem coraz więcej banknotów, w zapasie nie było odpowiedniej ilości złota na pokrycie onych, musiała więc wartość ich spadać.

Dyrektoryat nie mógł zrazu złemu zaradzić i sam jeszcze dopomógł do obniżki papierowych pieniędzy, puszczając w obieg nowe miliony asygnatów i tak, nędza doszła do strasznych rozmiarów. Papierowe pieniądze prawie zupełnie straciły wartość. Za jedną kurę płacono 300 liwów, funt kawy kosztował 210, sześć par jedwabnych pończoch 4,000, szeń drzewa 7,000, tyleż mały wieprzak. Wobec takich warunków, przy wymianie pieniędzy dopuszczano się lichwy a różnice między papierami i złotem wynosiły kolosalne sumy. Liczny zastęp bogatych rodzin doprowadzony był do nędzy. Dyrektoryat znalazł się w rozpaczliwym położeniu i musiał uciec się do rozpaczliwych środków, to jest, do skasowania dwóch trzecich długu państwowego, przez raptowne wycofanie z obiegu znacznej części papierów.

Wtedy to zjawiała się pomoc niespodziewana ze strony człowieka, który w lat kilka później ster całego państwa ujął w rękę. Generał Bonaparte zdobywał wówczas we Włoszech sławę, ziemię i skarby i zdobytymi milionami zasilał wyschnięty skarb państwowy.

Zofija S.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Panna Bronisława Sekowska, wydała w Warszawie książkę p. t. „Wiązanka dla młodego wieku, dwadzieścia powiastek obyczajowych.“ (1900. Skład główny u Gebethnera

i Wolffa, str. 172). Na polu pedagogicznej literatury występuje, ile wiemy, młoda autorka po raz pierwszy, i od razu daje rzecz zupełnie dobrą, posiadającą nawet parę cech oryginalnych, a bardzo trafnych. Są niemi pewna bezwzględność i energiczna szczerość w przedstawianiu wad młodego wieku, w kreśleniu przywar dziewczynek mianowicie, których wcale nie oszczędza, nie owija w bawełnę skłonności brzydkich, i upartych, i wystawia ujemne strony dobitnie i z werwą. Jest to bardzo dobry sposób zrażenia dzieci do wad które się w ich charakterach zagnieździły, a do tego, obrazki malujące przymioty piękne, cnoty, dobroć serca, delikatność uczuć, wrażliwość sumienia, tem jaśkrawiej występują i tem milej nęcą. Autorka jako doświadczona nauczycielka zna na wylot swój świat panienek, podlotków, pensyonarek, ich myśli, pragnienia, dobre porywy i śmieszne próżności, obraca się wśród nich swobodnie i zajmie swem opowiadaniem nietylko młode czytelniczki swoje, ale i starsi z uśmiechem nieraz przeczytają niejedną z tych wybornych powiastek. Język jest poprawny, kilka małych usterek jest może winą korekty, ogółem starannej. Pochwalić też trzeba druk duży, czytelny i wyraźny, a cena bardzo przystępna, 50 kp. za książeczkę, też jest stroną dogodną dla rodziców pragnących dobry upominek dać dzieciom i nie wydać na niego za dużo. Przy zbliżającej się porze gwiazdkowej bardzo serdecznie tę książeczkę polecamy, a ma ona i tę zasługę stawienia się na czas, na termin, można dziełko kupić, przeczytać i mieć w domu na chwilę zapalenia świeczek na choince. Panna Sekowska niewątpliwie dalej na tej arenie pracować zechce, a jako zachętę do dalszych trudów niech gorąco weźmie do serca tę prawdę, że każda rzecz drobna nawet lecz dobra dla młodzieży naszej ucyniona, opłaca się sownicie i z ziarna w kłos wyrasta.

— Panna Anna Simpson, z Indianapolis, która egzamina swoje medyczne składała w lekarskiej szkole w Kentucky, została mianowaną najwyższą dyrektorką dozorczyń chorych w Manili przez generalnego lekarza Sternberga. Panna Simpson przygotowała się do tego stanowiska przez długoletnią praktykę w różnych szpitalach swego kraju.

— Pani Georgina Bernon, córka Karola Hardingtona, uznana jest ogólnie jako najdoświadczniejsza zrawczyni gospodarstwa mlecznego i ma już swe imię w tym kierunku zajęć kobiecych. Dłuższy czas przebywała w Normandji i tam badała różne metody francuskie gospodarstwa mlecznego, mianowicie wyrobu serów, który to przemysł uważa za najintrygatniejszy obrót dochodów z mleka. Pani Bernon twierdzi przytem, że gospodarstwo takie jest jednym z najlepszych, najprzemysłniejszych i najwięcej dających dochodu z wielu innych zatrudnień niewieścich.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczo“ dołącza się: *Samotna*, powieść przez Werbeck'a. Przekład Z. S. Arkusz 13-ty.

Treść: Piotr Chmielowski. Nasza krytyka literacka w w. XIX-ym (dalszy ciąg). — Ś. p. Józefa Dobieszewska, przez Szczęsną. Edgar Allan Poe (dokończenie). — Hymn, przez Władysława Nawrockiego. — Bez duszy powieść przez Cecylję Walewską. — O literaturze i kobiecie egipskiej, przez A. S. — Życie towarzyskie w Paryżu przed stoma laty, przez Zofję S. — Kronika działalności kobiecej.

Dodatek obejmuje: *Samotna*, powieść, przez Werbeck'a. Przekład Z. S. Ark. 13-ty. — Przegląd mód. 25 wzorów i robót z opisem Sekretu gospodarskie. — Dyspozycja obiadu.

Naszycia na suknie.

Rycina Nr 16 i 17 w Bl. Nr 42.

Rycina Nr 16, przedstawia lila aksamitkę, naszytą złotymi i srebrnymi błyskotkami, które przymocowane są szklanymi perełkami, po brzegach oszyta jest zwyczajna biała z czarnym wstążeczka rypsowa.

Suknia spacerowa.

Rycina Nr 18.

Eleganckie a skromne to ubranie jest zrobione ze stalowo-popielatego szewiotu, przybrane wyszyciem ze sznureczka jasno - popielatego i czarnego. Cały przód jest wyszyty sznureczkiem i obłożony futerkiem, stanik zapina się kryto na boku, kołnierzyk też wyszywany, a rękawy u góry i przy rękę przybrane futerkiem. Pasek szewiotowy obcisła talię. Bardzo dobrze dla szczytych twarzyczek wygląda jasno-popielaty filcowy kapelusz „empire”, który przybierają: stalowo-popielaty jedwab, czarne pióra, agrafka ze strasu i jasna róża. Wiąże się z przodu na wstążki.

Suknia z przybraniem z plisek.

Rycina Nr 19.

Bronzowe sukno i „miroire” w tym samym odcieniu jest stosowne na tę gustowną tualetę. Spódnica z przodu rozchodząca się ma wstawiony przód z „moiré”, z każdej strony po bokach jest wyszycie w formie zębów z materiału. Staniczek luźno otwarty ma też przód z „moiré”, a po bokach zęby, u góry wykładany okrągły kołnierzyk, na to zachodzi drugi kołnierzyk z „moiré” wycięty w zęby i osyty plisną. Mała wstawiona kamizelka i stojący kołnierzyk są z „moiré”. Paseczek z szewiotu, spięty elegancką klamerką. Rękawy obcisłe, wycięte w ząb przy rękę. Dla młodych twarzyczek bardzo stosowny duży z ciemnego aksamitu kapelusz z wysoką główką, przybranie stanowią fantazyjne pióra i agrafka ze strasu.

Serweta do przykrycia stołu do kawy, lub herbaty.

Rycina Nr 26 i 29.

Ryc. Nr 29, przedstawia śliczną, wyszywaną serwetę z białego płótna. Środkowe tło 120 ct. mającego płótna zdobi na rogach misterne wyszycie maków ogrodowych w różnych kolorach, następnie szlak i dalsze w formie zębów części zdobią kwiatki, pączki, listki i szypułki. Wyszywa się lśniącym jedwabiem w różnych kolorach: kwiatki w różowych, lila i żółtych odcieniach, lodyżki, listki, szypułki i pączki—szarzielonych i oliwkowych. Szlak wykonany jest białym „point-lace” sznureczkiem. Serweta taka może służyć do przykrycia stołu w mniejszych salonikach, w takim razie na tło powinno być użyte angielskie płótno w delikatnym gatunku, lub lepiej jeszcze, jasna, jedwabna „moiré”.

Koszyczek do robótek.

Rycina Nr 27 i 28

Śliczny swoją prostotą koszyczek do robót przedstawiają ryc. Nr 27 i 28. Długość 24 cent., szer. 17 cent., na okrągłych, drewnianych nóżkach, jest z jasnego łyka, okręcanego trzcina, a brzeg pleciony z podwójnej, żółtej słomki. Przybranie stanowi t. zw. indyjski mull, który się przeciąga między pręcikami ze słomki. Wnętrze koszyczka jest z kartonu obciążone tym materiałem. W środku znajduje się woreczek z 12 cent. szer. i 20 cent. długiej wstążki. Na wierzchu przykrycia koszyczka jest ułożona kokarda, podszyta drucikiem.

Kostium spacerowy z aksamitem. Kapelusz z piórami. Futrzane boa i mufka.

Rycina Nr 1. (Krój pierwsza strona tabl. Nr I. fig. 1—9).

Stalowo-niebieski aksamit i tegoż koloru galon przybiera ten elegancki kostium koloru niebieskiego z brunatnym z wełnianego materiału, zapina się po lewej stronie na srebrne guziczki. Spódniczka z przodu u dołu przybrana aksamitem, wierzchni materiał wycięty w zęby, ogarniowane plisami z aksamitu i materiału, dół staniczka wycięty w szpic, osyty plisną z aksamitu. Kołnierzyk, rękawy u dołu i patki na ramionach zdobi kilka razy naszywany galonik. Niebieski, filcowy kapelusik, przybrany mieszanką piór i rajerami, mufka i szerokie boa ze skunksów z główkami i ogonkami zwierzątek, dopełniają całości tego ślicznego ubrania.

Suknia ze stanikiem bluzkowym z wełnianego materiału z aksamitem.

Rycina Nr 2.

Suknia z rezedowego koloru wełny, przybrana takiegoż koloru aksamitem punktowanym czarno, jest bardzo stosowna dla młodych osób. Spodnia spódniczka lekko powłóczyta, na dole oszyta dwoma zaokrąglonymi falbanami, na to spada tiunika, której dół, jak również i falbana, ogarniowane są aksamitem. Staniczek bluzkowy ma z przodu i z tyłu czworokątną kamizelkę z białego atlasu i gipiury, która na przodzie dochodzi aż do paska z aksamitu. U góry po obu stronach kamizelki są dwie patki z aksamitu.

Suknia dla dam w średnim wieku.

Rycina Nr 3.

Nowością odznacza się piękne ubranie z niebieskiego sukna, przybrane aksamitem na tle niebieskim w czarne i ponsowe kraty. Na spodnią spódniczkę, na dole oszytą aksamitem spa-

da tiunika ze sukna, wycięta na przodzie w zęby i ozdobiona guzikami; z tyłu tiunika sięga spódniczki spodniej do ziemi. Staniczek formą żakieciku otwarty z przodu z wylogami z aksamitu zdobią na dole guziczki. Kamizelka przemarszczana z kremowego jedwabiu dopełnia całości tego ładnego kostiumu.

Suknia dla starszych dam.

Rycina Nr 4. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 77—86).

Bardzo gustowne i stosowne dla tęższych figur jest ubranie z szarej, wełnianej popeliny. Kamizelka i stojący kołnierzyk są z jasno-szarej, jedwabnej materii, a także wylogi, które są haftowane popielatą sznelką. Kamizelka i kołnierzyk, naszyte w zęby sznelką.

Boa z gazy, przybrane futerkiem.

Rycina Nr 6.

Wielką nowością odznacza się eleganckie boa z białej gazy, ozdobione wypustkami z sobolewego futerka. Na białej, atlasowej wstążce, 2 cent. szer., 46 cent. długiej, jest układana w su-



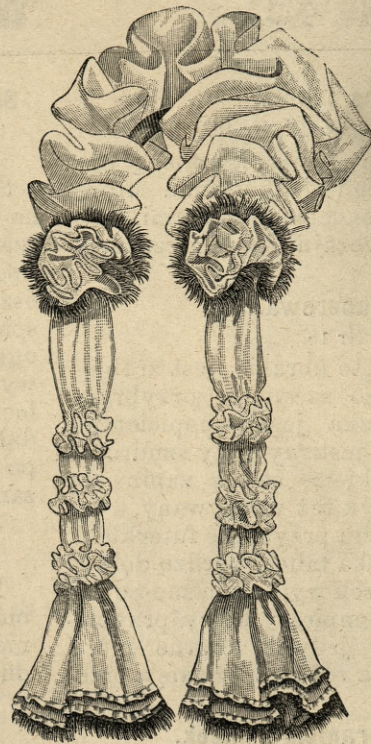
Nr 1 Suknia wizytowa z aksamitem, kapelusz z piórami, boa futrzane i mufka (Krój pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—9).

tą riuszę biała gaza, która z dwóch stron zakończona jest rozetami z wypustką z sobolowego futerka. Dalej idą końce zrobione z 90 cent. szer., 72 cen. dług. gazy układanej w fałdki. W odstępach 15-u cent. na główek z przemarszczonej gazy, w równych odstępach, dwa drugie, zakończenie stanowią zaokrąglone końce, oszyte wypustkami z futerka.

Mufka futrzana i Pompadour z łebkiem lisa.

Rycina Nr 7 i 8.

Elegancki garnitur tualetowy, jako dopełnienie modnego, zimowego kostiumu, stanowi mufeczka z ręcznie odrobiona z czarnego futerka, ozdobiona futerkiem gronostajowym w formie falbany, na wierzchu przymocowany jest łebek zwierzątka z gronostaju z pazurkami ze słoniowej kości. Do tego garnituru zestawiony jest tak zwany „Pompadour,” bardzo teraz



Nr 6. Boa z gazy, obłożone futerkiem.

noszony, składa się ze złotego jedwabnego woreczka, zakończonego łebkiem i łapkami lisa z jedwabnym sznurem i pomponami.

Nowe zimowe kapelusze i garnitury na szyję dla dam.

Rycina Nr 9—11.

Bardzo stosowny dla młodych osób jest duży, okrągły kapeluszek z zielonego filcu, z wysoko podniesionym rondem. Jedno długie i dwa krótkie zielono cieniowane strusie pióra, jak również rozeta z czarnego w punktu tiulu, zdobią kapeluszek. Z przodu pod rondem podniesionym znajduje się druga rozeta z ciemnozielonego aksamitu ze strzałką ze strasu. Oryginałem jest ciemne boa ze skunksów, spięte matową srebrną agrafką.

Rycina Nr 10, przedstawia bardzo elegancki toczek z ciemnoniebieskiego aksamitu, stosowny dla młodych dam. Przybranie stanowią kwiaty i liście, wykonane artystycznie z jedwabiu, objęte naokoło taflowym aksamitem. Mała agrafka dżetowa zdobi kielich dużego kwiatu. Po lewej stronie ręcznie udrapowana pentlica z aksamitu, ozdoby dżetowe i czaple pióra, dopełniają bardzo ładnej całości. Krótki, perski kołnierzyk z wysokim kołnierzykiem okrywa ramiona.

Ozdobną kapotkę dla dam w starszym wieku przedstawia ryc. Nr 11 z „violet” aksamitu, przybrana takiegoż koloru aksamitkami, kwiatami i czarnymi czaplami piórami. Z tyłu przymocowane aksamitki wiążą się w pukle pod brodą. Na szyi boa z brunatnych strusich piór.

Zimowe kapelusze dla dziewczynek od 6—12 lat.

Rycina Nr 12—14.

Miluchny, jasno-popielaty, okrągły, filcowy kapeluszek dla dziewczynek od 6—7 lat, którego skromne przybranie stanowi stalowo-szara, rypsowa wstążka, po lewej stronie spięta srebrną sprzączką, w którą wet-



Nr 9—11. Nowe zimowe kapelusze i garnitury na szyję

Nr 12—14. Zimowe kapelusze dla dziewczynek od 6—14

Angielski kostium dla młodych dam.

Rycina Nr 17.

Gustowną prostotą odznacza się kostium z brunatnego sukna, którego przybranie stanowi tegoż koloru aksamit i jaśniejszy, dół spódniczki oszyty dwa razy plisami tego aksamitu i wąską pasmante-ryą. Staniczek otwarty z przodu ma duży, wykładany kołnierzyk, składający się z 2-ch części, ogarniowany aksamitem. Kamizelka z jasnego aksamitu, układanego w poprzeczne fałdki i takież stojący kołnierzyk z wypustką z ciemnego aksamitu. Sprzączka złota spina w środku staniczek, a po bokach kamizelki zdobią go złote guziczki.

Firanka z kanwowego materiału z haftowanym szlakiem.

Rycina Nr 20. (Deseń odwrotna strona tablicy fig. 127).

Nasza rycina przedstawia firankę z kremowego, kanwowego materiału z haftowa-



Nr 7 i 8. Mufka futrzana i „pompadour” z łebkiem lisa.

knęte są dwa fantazyjne, niebieskawe piórka.

Rycina Nr 13, przedstawia okrągły kapeluszek z białego filcu, dla dziewczynek od 11—12 lat. Lekko wygięte rondko, oszyte jedwabną riuszką. Przybranie stanowi jedwabna, biała materya, objęta czarną, wąską gipiurą, która otacza główkę, a na przodzie tworzy sutą rozetę.

Nowością odznacza się kapeluszek z czerwonego filcu, dla dziewczynek od 9—10 lat, którego przybranie stanowi czerwona materya z aksamitniami, czarnymi brzegami, ułożona w pukle, w które wetknięte są dwa pióra.

Balowe lub wieczorowe ubranie z malowanymi girlandami.

Rycina Nr 15.

Strojne to i eleganckie ubranie, składa się z jedwabnej krepy; koloru słoniowej kości, na której namalowane są artystycznie girlandy kwiatów i z haftowanych zębów. Spódniczka, tworząca z tyłu tren, ozdobiona namalowanymi girlandami, ma przód wstawiony z ażurowych zębów, podłożony białym atłasem, staniczek bez rękawów głęboko wycięty, cały z ażurowych zębów, przybrany draperią z atłasowej, malowanej wstążki, która z przodu spada lekko do paska z takież wstążki, zakończonego rozetą.

Suknia formą „princesse.”

Rycina Nr 16.

Sukienka ta z jasno-popielatego kaszmiru formą „princesse,” szczególnie jest stosowną dla wysmukłych figurek. Staniczek ma z przodu i z tyłu luźno zebrane fałdy na ramieniu, ozdobione rozetą z czarnej aksamitki, druga także rozeta po tej samej stronie w stanie. Kremowa, ażurowa kamizelczka na białym atłasie w zab wycięta, wysoki, stojący kołnierzyk i epoletki na ramionach, czynią tę suknię bardzo dobrą dla młodziutkich osób.



Nr 15. Balowe lub wieczorowe ubranie z malowanymi girlandami.

Nr 16. Suknia formą „princesse.”

Nr 17. Angielski kostium dla młodych dam.

Nr 2. Suknia bluzkowa z wełnianego materiału z aksamitem.

Nr 3. Suknia dla dam w średnim wieku.

Nr 4. Suknia dla starszych dam. (Krój odwrotna strona tablicy Nr XI, fig. 77—86).

Nr 5. Płaszczki dla dziewczynek od 7—8 lat. (Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 30—36).

nym szlakiem w kwiaty i liście z brzegiem w podwójne zęby. Szlak wykonany jest podług fig. 127.

Serwetka z łatwym haftem.

Rycina Nr 21.

Serwetka z czerwonego materiału, z szerokim, haftowanym szlakiem 5 i pół cent. szer, naokoła obrąbka drugi, gęsty szlaczek. Haft wykonany jest białą przędzą.

Ranny kostium z paskiem.

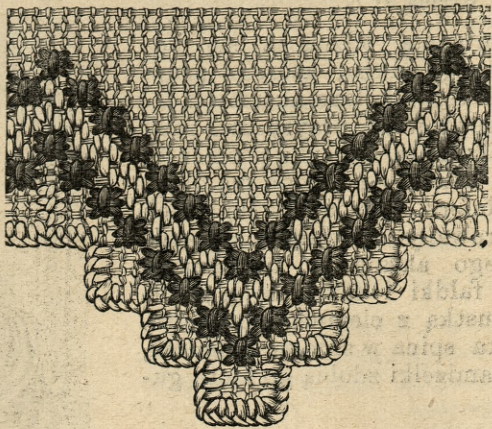
Rycina Nr 9 w Bl. Nr 44. (Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 23—29).

Ładny ten ranny kostium z lila sukna jest na flanelkowej podszewce i skrojony z tyłu do figury, z przodu spada luźno, karczki ma naszyty trzy razy pliskami z materiału, haftowanymi białą i ozdobionymi cieniowanymi rioszkami ze wstążeczki, w ten sam sposób ozdobiony jest kołnierzyk i rękawy. Prząd poniżej karczki jest układany w drobne zakładeczki. Paseczek z materiału.

Przepisy gospodarskie.

POTRAWA Z GŁÓWKI CIELEŃCEJ.

Połowę lub kawałek cielej głowy oczyścić i ugotować z włoszczyzną. Po ugotowaniu



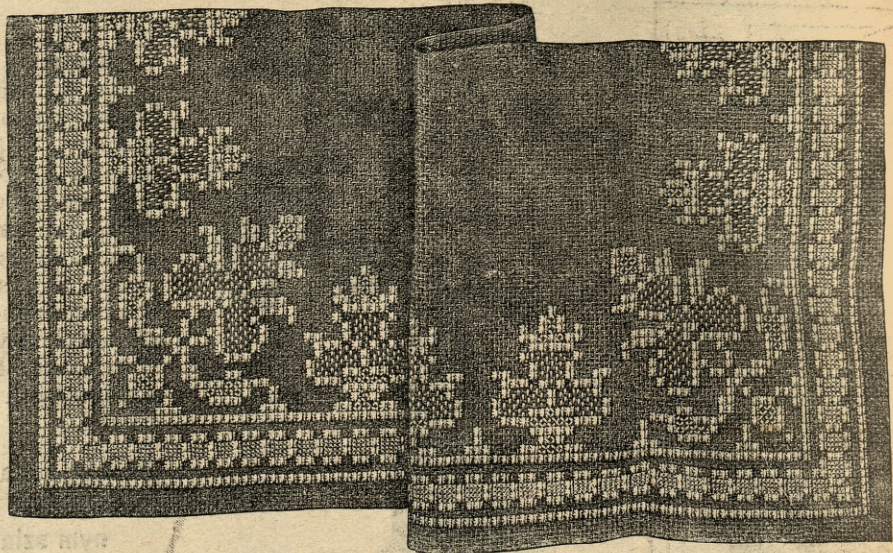
Nr 18. Haftowany ząbek do franki ryc. Nr 20. (2/3 wielkości oryginalnej).



Nr 19. Wzór haftu do ryc. Nr 6 i 10 w Bluszczu Nr 44. (2/3 wielkości oryginalnej).



Nr 22 i 23. Serwetki płócienne z haftem. (Opis odwrotna strona tablicy, fig. 123—125).

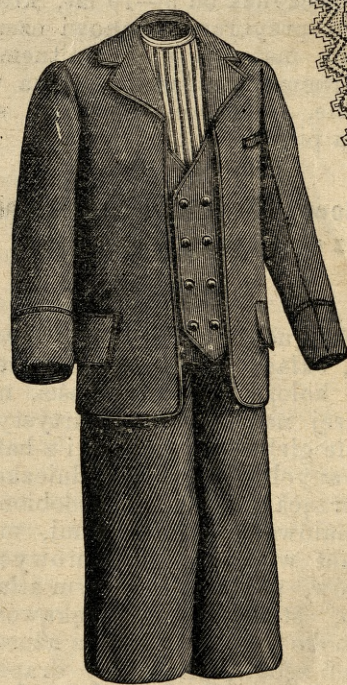


Nr 21. Serwetka z łatwym haftowanym szlakiem,

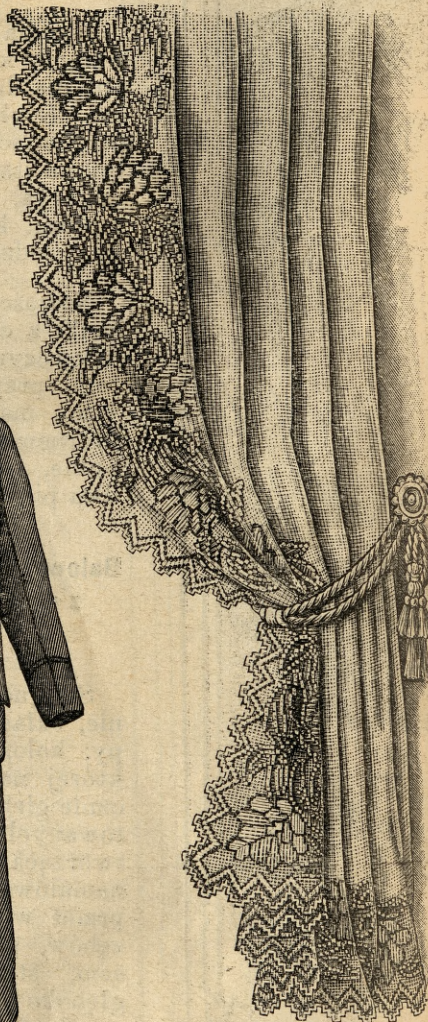
do miękkości wyjąć i pokrajać w kawałki. Łyżkę masła zarumienić z łyżką maki, rozprowadzić rosołem, w którym się główka ugotowała, dodać ćwierć funta młodej, w grubą kratkę pokrajanej słoniny, kilka małych cebulek, z 10 pieczarek w pierw w maśle uduszonych, trochę kaparów, ząbek czosnku, listek bobkowego ziela, soli i pieprzu do smaku i to wszystko przez kwadrans lub 20 minut gotować. Nakoniec włożyć pokrajaną główkę, wymieszać jeszcze raz, zagotować i wydać na stół.

Obiad na Niedzielę.

1. Barszcz czysty.
2. Paszteciki z mięsem w kruchem cieście.
3. Majonez z drobiu.
4. Boeuf à la Rossini.
5. Kuropatwy z kompotem.
6. Tort hiszpański.



Nr 25. Ubranie żakietowe dla chłopczyka od 8—9 lat. (Krój pierwsza strona tablicy Nr V, fig. 37—45).



Nr 20. Firanka z siatki z haftowanym szlakiem. (Wzór odwrotna strona tablicy fig. 127).

UWAGA. Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w tym i w przyszłym N-rze „Bluszczu” podać się mające.

Główny Skład Zakładów Żyrardowskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 55,

poleca jak zwykle na sezon jesienny i zimowy:

Flanele, Barchany, Materiały puchowe, Kołdry watowane, flanelowe i pluszowe. Wyroby pończosznicze, Płótna, Ręczniki, Chustki i Stołową bieliznę letniego bielenia.

Materiały meblowe, Dywany, Portyery, Firanki.
Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Gotowa bielizna
damska i męska.

Gotowa bielizna
damska i męska.